

Odpowiedni dać rzeczy ton

AUTOR: DOMINIK GAC

Wierszalińskie Wyzwolenie jest spektaklem skoncentrowanym na poezji Stanisława Wyspiańskiego, ale to teatr z ducha muzyki.

■ Narodowa scena jest ciemna, ciasna i pachnie drewnem. Jak wewnątrz skrzypiec lub kontrabas. O dźwięk, nie o scenografię, prosi Konrad, nawołując do strojenia. Rozumieją to skryci na skraju za prześwitującą zasłoną Piotr Tomaszuk i towarzyszący mu kompozytor i multiinstrumentalista Adrian Jakuc-Lukaszewicz. Reżyser na pojedynczym perkusyjnym talerzu nadaje rytm i pilnować go będzie przez cały spektakl. Na niego, jak na nitkę, nanizano kolejne sceny-paciorki. Na ludzkich grane już instrumentach. Głosy ułożono muzycznie, tekst dramatu traktując niby pięciolinię. *Wyzwolenie* w Teatrze Wierszalin to oczywiście nie żadne oratorium, musical ani opera. To spektakl skoncentrowany na poezji Stanisława Wyspiańskiego. Ale *Wyzwolenie* jest też teatrem z ducha muzyki, z którym to duchem Tomaszuk potyka się w kolejnej już inscenizacji rodzimej klasyki. Do tej kluczowej sfery narodowej kultury i tożsamości dobierał się przez Mickiewicza (*Dziady – Noc Pierwsza*, 2016; *Dziady – Noc Druga*, 2017; *Wykład*, 2017; *Ballady i romanse*, 2022), ale i Krasińskiego (*Nie-Boska komedia*, 2021). Teraz przy pomocy Wyspiańskiego rozlicza się z zebraniem w tej pracy doświadczeniem. Idzie śladem artysty. Przypomnijmy, że autor *Wyzwolenia* premierował ów dramat w krakowskim Teatrze Miejskim po wielkim sukcesie i takim też niezrozumieniu *Wesela* oraz po pierwszej w historii inscenizacji *Dziadów*.

Po Mickiewiczu i Wyspiańskim był jednak ktoś jeszcze – Tadeusz Kantor, do którego Tomaszuk nieustannie powraca. Słusznie podkreślając związek między *Dziadami* (rozu-

mianymi jako najgłębszy kulturowy i tożsamościowy kod naszej wspólnoty) a teatrem śmierci (rozumianym szerzej niż słynny etap twórczości Cricot 2). Z tych związków i zależności wyłania się finał wierszalińskiego *Wyzwolenia* z wyświetlonym w głębi sceny słynnym zdjęciem Kantorowskiego *Panoramicznego happeningu morskiego*, na które to zdjęcie naklejono podwojony portret Mickiewicza. On mistrz wyciąga dłonie... Kpina to czy afirmacja? Uwiecznione na fotografii dyrygowanie morskimi falami nie jest w wierszalińskiej interpretacji dowodem obłądu ani przykładem romantycznej pychy. To figura artysty, który zamiast nad światem panować, chce się do niego dostroić. Ale czy i to pragnienie nie wydaje się szaleństwem?

Ironię *Wyzwolenia* Tomaszuk koncentruje na samym poecie/wieszczu. Rafał Gąsowski to aktor niezwykły. Wie to każdy, kto widział jakikolwiek spektakl Wierszalina z ostatnich kilkunastu lat. Ale jest też Gąsowski aktorem podatnym na patetyczne przegięcia. Bliskie być może romantycznej naturze wspomnianych tekstów, ale dalekie od tego, co uchodzi za współczesne i świeże w scenicznej sztuce. Znalaziono na to sposób. Gąsowski gra nie tylko Konrada, ale przede wszystkim samego Wyspiańskiego piszącego dramat. Maria Prussak w *Brzmieniach Wyspiańskiego* zwraca uwagę, że autor *Wesela* to człowiek epoki, w której „sztuka, wszelka sztuka, jest już tylko ekspresją osobowości i indywidualnych emocji artysty”. To dziecko czasu, w którym wyzwolin dokonać można (i trzeba) wyłącznie samodzielnie i na własny rachunek. Stając nad morskimi falami i dostrajając się do ich księ-

życowego rytmu, w kosmicznych harmoniach szukając schronienia przed chaosem. Dlatego wyzwalać trzeba się również ze zbiorowości i jej masek, kostiumów oraz lalek. Żeby zrobić to skutecznie, należy wpiąć się z nimi spotkać. Poeta wciela się w tworzone przez siebie postacie na planie metafizycznym, ale także czysto teatralnym – niejako sprawdzając ich sceniczną potencję, a jednocześnie dając upust kabotyństwu. A może jednak szaleństwu? Bo przecież Wyspiański Gąsowskiego to człowiek chory. Na pewno ma gorączkę. Czy sobie literacko fantazjuje, czy po prostu majaczy – to nie jest jasne. Liście kapusty, owijane wokół szyi, pomagają na gardło, ale raczej nie na głowę.

À propos, kapuściana głowa urasta w najlepszych scenach przedstawienia do rangi narodowego symbolu. Jest jak globus, na którym tylko Polska. „Musimy coś zrobić, co by od nas zależało, zważywszy, że dzieje się tak dużo, co nie zależy od nikogo” – powtarza zadowolony ze świetnej sentencji Wyspiański/Konrad i projektuje nam teatrzyk ubogi. Bierze deskę, wbija gwóźdź, nabija kapustę, rozciąga sznurek, stawia świeczkę, zawiesza balonik – podpala. Bzdury czy hermetyzm? Może w tym rzecz, że nie ma różnicy. Pamiętajmy, gdzie jesteśmy. To narodowa scena, na którą wszedł kolejny (i wiecznie ten sam) Konrad. A tam, gdzie romantyczny heros staje, tam wszystko w symboliczny traktat o Polsce się zamienia. Kto śmieszności się nie boi – niech interpretuje, niech przeszłość i przyszłość, a nade wszystko terażniejszość z tej kapusty czyta. Ja nie będę, bo wierszalińskie *Wyzwolenie* wydaje mi się od polityki dalekie.



fot. Magdalena Rybik / Teatr Wierszalin

Wyzwolenie, reż. Piotr Tomaszuk, Teatr Wierszalin w Supraślu [2023]

Nie zmieniają tego zapalczywe spory w scenie z maskami. Ich wydruki Konrad rozwiesił na sznurku, jak mokre pranie, użyczając im po kolei swego głosu. Te wyrzekania na to, jaka Polska jest, a jaka być nie/powinna. Czy nie kryje się w tym jakaś aktualna debata? Tomaszuk to twórca ceniony przez właśnie minioną władzę. Piotr Gliński wpisał Teatr Wierszalin na listę instytucji współprowadzonych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Bez wątpienia bliżej reżyserowi do konserwatywnej wizji polskości niż liberalnej europozytywności. Ale jego teatr nie jest publicystycznym narzędziem sporu. Widzę w nim szarpaninę z polskością rozumianą rymkiewiczowsko, jako duchowa siła, która nas wybiera. W Wierszalinie łatwiej się do tej wizji dostroić, bo wszystko zdaje się tu mniejsze, na prowincjonalną, to jest – ludzką miarę skrojone. Rzeczy tu żyją i drżą – jak

w gorączce. Sceny i fragmenty tekstu wracają niby zgubione refreny. Jednocześnie strukturyzując i przerywając dramaturgiczny porządek. Nie możemy się od nich uwolnić, nie może tego zrobić także widziany na scenie poeta nawiedzany przez korowód postaci kreślących błędne koło.

Muza (Magdalena Dąbrowska) podkasana niby szansonistka z dawnego (i lichego niestety) kabaretu. Prymas (Dariusz Matys) z krakowskiej wzięty szopki, albo z Schulzowskiego *Sanatorium pod Klepsydrą* w ekranizacji Wojciecha Jerzego Hasa. Z tego też imaginarium pochodzi Harfiarka (Monika Kwiatkowska). Na szyi nosi zepsute cymbały i raz po raz przeraża się w od dawna nawiedzającą wierszalińskie spektakle Kantorowską Sprzątaczkę. Jest przecież podlaskie *Wyzwolenie* spektaklem o umieraniu. O ucieczce nie tyle przed śmiercią, ile przez śmierć. To dlatego wszystko

tak tu rozgorączkowane. Poeta nie ma czasu, poeta się spieszy. Zagania szalejące na scenie postaci jak niesforne dzieci z powrotem do linijek. Obiera kapuścianą głowę, a każdy liść jak zapisana strona. I choć kapustę w pewnym momencie odrzuca, to wiemy, że obieranie trwa – aż zostanie głąb, czaszka. A w tym głąbie żadnej głębi. Wszystko, co istotne, naturę ma nie kości, a liści właśnie, a te zdane są na wiatr. Trzeba je czymś przygnieść. Szalem do własnej przywiązać szyi albo w cudze przyoblec je ciała i tak potomnym zostawić. Jako partyturę spektaklu, który zapewni wieczny powrót Konrada i wieczną jego z Mickiewiczem rozmowę.

Czy nie o to przede wszystkim idzie Tomaszukowi? O trwanie tak Mickiewicza, Wyspiańskiego, jak i Kantora? Szef Wierszalin jako poczciwy kustosz duchów, które inni artyści zdolni są ożywić i zaprząć do krwistych nawalanek, o czym głośno w całej Polsce. A jednak ciche supraskie uliczki i knyszyńskie drzewa na ich końcach podpowiadają, że wariant wierszaliński ma osobliwy powab. Rymuje się on z edukacyjną działalnością teatru, który – w odwołaniu do Reduty, a jakże – wirtualnie odwiedzał szkoły w ramach „objazdu mickiewiczowskiego”. I tu docieramy do największego wyzwania. Na oglądanym przeze mnie pokazie *Wyzwolenia* sytuacja się odwróciła. Szkoły przyjechały do teatru. Siedzący w ostatnich rzędach uczniowie byli zmęczeni i zniecierpliwieni. Dało się wyczuć, że nic ich to gadanie o Polsce nie obchodzi. Czy to znaczy, że misja Tomaszuka i spółki niewiele jest warta? A może to dowód na porażkę samego Wyspiańskiego – jego dramat zamienił się w „martwe słowo”, z którym w *Wyzwoleniu* walczył – by raz jeszcze odwołać się do analiz Prussak. Słowo, które nie działa. Pamiętam je z własnych szkolnych lektur i przymusowych pielgrzymek do teatrów. Jak je uruchomić?

Odsunąć szkiełko i przymknąć oko. Nadstawić uszu na rytm, dobiegający zza zasłony i ten zakodowany w choreografii. Posłuchać spektaklu jako całości, zgubić tekst. Dostroić się do teatru – znaleźć ton. Wiem, to trudne. Ale można się tego nauczyć, wyćwiczyć ducha w muzyce. Wierszalińska inscenizacja to dobry do tego materiał. ■

Teatr Wierszalin w Supraślu
Wyzwolenie Stanisława Wyspiańskiego
scenariusz, reżyseria Piotr Tomaszuk
premiera 7 lipca 2023